

Jan Grabowski

University of Ottawa/Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
centrum@holocaustresearch.pl

Odpowiedź na recenzję

Tomasza Domańskiego pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”, t. 1-2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)*

Dalej jest noc to dwutomowe studium poświęcone losowi Żydów w dziewięciu powiatach okupowanej Polski, owoc wieloletnich prac zespołu badaczy. Nasze studia dotyczą między innymi losów żydowskich, niemieckiej polityki terroru, akcji i reakcji polskiego społeczeństwa oraz nastawienia organizacji podziemnych wobec dokonującej się na oczach wszystkich Zagłady. Książka spotkała się z ogromnym zainteresowaniem czytelników, stała się zaczynem wielu dyskusji oraz doczekała się pewnej liczby – zazwyczaj pozytywnych – recenzji. Ostatnio do dyskusji włączyło się państwo polskie w postaci IPN, wprowadzając w obieg publiczny kilka recenzji napisanych przez pracowników instytutu. Najobszerniejszą – i jedyną, do której się odniosę – jest praca dr. Tomasza Domańskiego, pracownika kieleckiej delegatury IPN. Ogłosił on drukiem ponad 70-stronicową broszurę poświęconą książce, której jestem współredaktorem i współautorem. Raport dr. Domańskiego jest przede wszystkim świadectwem odwagi autora, który – mając raczej skromny dorobek w badaniach nad historią Holokaustu, gotów jest wypowiadać niezwykle surowe sądy pod adresem ludzi zajmujących się tą tematyką od wielu lat.

Rzecz istotna, recenzja, do której się odnoszę, raz po raz powołuje się na niepublikowane maszynopisy autorstwa innych pracowników IPN, takie jak maszynopis Tomasza Roguskiego (pracownika warszawskiego oddziału IPN) poświęcony powiatowi węgrowskiemu, maszynopis Katarzyny Pawlak-Weiss (zastępcy dyrektora oddziału IPN we Wrocławiu) i Krzysztofa Kupcia (też z wrocławskiego IPN) na temat powiatu złoczowskiego, maszynopis Dawida Golika (z krakowskiego oddziału IPN) o powiecie nowotarskim; wreszcie maszynopis Sebastiana Piątkowskiego (pracownika delegatury IPN w Radomiu) dotyczący powiatu łukowskiego. Mamy więc do czynienia nie tyle z recenzją badacza, ile ze zbiorowym wysiłkiem urzędników oddelegowanych przez przełożonych do zadania specjalnego, polegającego – co mam zamiar wykazać – na próbie podważenia reputacji niezależnych badaczy, a nie na intelektualnej polemice.

Wśród wielu innych źródeł informacji, na które powołuje się dr Domański, można też natrafić na prace niejakiego Marka Paula. Problem w tym – o czym wie każdy badacz obeznany z historiografią Holokaustu – że Mark Paul nie istnieje. Jest to pseudonim autora

(lub autorów) broszur wypełnionych antysemitkami kliszami i stereotypami, które od lat są dostępne w internecie. Niestety, dr Domański najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, że powoływanie się na antysemitki broszury w recenzji naukowej pracy poświęconej historii Zagłady nie wystawia ani jemu, ani zatrudniającej go instytucji najlepszego świadectwa.

Ale przejdźmy do rzeczy. Raport dr. Domańskiego dzieli się na dwie części: zarzuty ogólne i zarzuty szczegółowe. Na początek skupię się na zarzutach ogólnych, dotyczących całej książki oraz Wstępu (pióra mojego oraz prof. Barbary Engelking). W dalszej kolejności odniosę się do niektórych zarzutów bardziej szczegółowych, które pracownik IPN skierował pod adresem rozdziału mego autorstwa.

Domański poddaje krytyce to, że nasze studia w kilku wypadkach dotyczą niemieckich powiatów skonsolidowanych (*Kreishauptmannschaften*), a w kilku – polskich powiatów przedwojennych. Nie bardzo wiadomo, skąd ten zarzut, gdyż decyzje o wyborze badanych terenów są jasno wyjaśnione we wstępie oraz w każdym z kolejnych studiów. Rzecz bardziej istotna, dla każdego historyka nawet pobieżnie obeznanego z metodologią mikrohistorii zarzuty dr. Domańskiego są po prostu bezzasadne. Metodologia badania mikrohistorycznego na terenie mniejszego przedwojennego polskiego powiatu jest dokładnie taka sama jak w wypadku nieco większych powiatów skonsolidowanych. I jest to obszernie w książce omówione. Niektóre jednostki administracyjne są większe, niektóre – mniejsze, ale w niczym to nie zmienia ani metody, ani podstaw źródłowych, ani konkluzji. Przedstawianie tego jako ogromnego problemu metodologicznego naszej książki jest kompletnie chybione.

Domański stawia nam wszystkim wielokrotnie zarzut, że nie skorzystaliśmy z takich czy innych zasobów archiwalnych. Mowa jest o niewykorzystaniu np. materiałów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zarzut jest podwójnie bezpodstawny: po pierwsze, nie wszystkie kwerendy kończą się sukcesem. Niejednokrotnie mimo czasochłonnej pracy w archiwum badacz nie znajduje tam źródeł, które należałoby uwzględnić, lub też takich, które w jakikolwiek sposób zmieniły nasze rozumienie opisywanego zagadnienia. W normalnej recenzji naukowej badacz poddający krytyce daną pracę stara się wykazać, jakie to źródła zostały pominięte (podając zazwyczaj tytuły i sygnatury) i w jaki sposób ich uwzględnienie miałyby wpłynąć na kształt omawianej książki. Niczego takiego w sprawozdaniu Domańskiego nie można jednak znaleźć.

Autor IPN-owskiego raportu ma za złe, że przedstawiamy stosunki polsko-żydowskie z końca lat trzydziestych w czarnych barwach. Nawiązując do rozdziału mojego autorstwa, Domański pisze: „Gdyby autor zaprezentował szersze tło dwustronnych relacji w okresie dwudziestolecia z uwzględnieniem życia gospodarczego, nie miałby uzasadnienia dla umieszczenia wręcz absurdalnego zdania na zakończenie tego wątku: «Wybuch wojny zastał społeczność żydowską zepchniętą do dalekiej defensywy, a przemoc wobec Żydów, tak wyraźna w końcu lat trzydziestych, miała niebawem spotęgować się wraz z nadejściem Niemców»” (s. 8). Na jakich merytorycznych przesłankach opiera się konstatacja o absurdalności tego zdania? Nawet pobieżne przejrzanie przedwojennych raportów polskiej policji i sprawozdań starostów, jak również rozpaczliwych opisów sytuacji wspólnot

żydowskich, jakie pod koniec lat trzydziestych spływały do JIWO, dostarczają niezbitych dowodów na jego prawdziwość. Ale to nie koniec, dalej Domański zdaje się insynuować mi przekłamania: „Kto odpowiadał za eskalację przemocy wobec Żydów? Czyżby wbrew faktom autor usilnie próbował wpisać Zagładę dokonaną przez Niemców w okresie II wojny światowej na okupowanych ziemiach polskich w obraz sporów pomiędzy obiema społecznościami żyjącymi w wolnym kraju przed 1939 rokiem?” (s. 9). Tymczasem ja stwierdziłem po prostu, że społeczność żydowska wchodziła w wojnę silnie osłabiona gospodarczo, a stosunki między Polakami i Żydami uległy daleko idącej erozji. Nie jest to opinia ani nowa, ani specjalnie odkrywczą. Przykład ten ilustruje poziom argumentacji użytej w recenzji. Rzecz zdumiewająca – próbując podważyć moje wywody dotyczące sytuacji ekonomicznej ludności żydowskiej Węgrowa i okolic, Domański powołuje się na pracę dotyczącą Kielc!

Kolejnym punktem wzbudzającym sprzeciw recenzenta jest poruszony przez nas problem własnej sprawczości Polaków w administracji okupowanej Polski: „W kontekście najbardziej podstawowych elementów opisu okupacji powinien historyka szokować użyty we Wstępie obok pojęcia «administracja niemiecka» termin «administracja niemiecko-polska» (t. 1, s. 9). Ta pozornie błaha kwestia pokazuje kategorie myślenia autorów Wstępu, a więc co najmniej dwojga spośród wszystkich autorów książki. Nie wyjaśnili oni, co rozumieją pod takim pojęciem. Przy tym zdają się nie za bardzo dostrzegać, iż operowanie nim jest – delikatnie mówiąc – błędem rzeczowym” – pisze Domański (s. 9). Na tym passusie buduje nowy konstrukt, z którego wyłania się oskarżenie: „O jakim polskim państwie obok państwa niemieckiego można mówić w kontekście administracji okupacyjnej pod rządami III Rzeszy? Czyżby autorzy uznawali, że pod tą administracją funkcjonowało państwo polskie w jakiegokolwiek jawnej formie?” (*ibidem*). Ten passus obnaża kolejną manipulację autora, zarzucającego nam, jakobyśmy sugerowali istnienie pod okupacją niemiecką swoistej warstwy państwa polskiego. Niczego takiego oczywiście nie robimy. Przytoczyć w tym miejscu trzeba cytat ze Wstępu – cytat, który Domańskiemu dał asumpt do wytoczenia najcięższych oskarżeń. Oto inkryminowany fragment naszego Wstępu: „Studia «powiatowe» oparte są na dokumentach z archiwów polskich, izraelskich, amerykańskich, niemieckich, ukraińskich, białoruskich i rosyjskich. Kwerendą objęliśmy dokumentację wytworzoną przez Polskie Państwo Podziemne, władze emigracyjne, żydowskie organizacje samopomocy społecznej, niemiecko-polską i niemiecką administrację, żandarmerię i policję granatową, a także prasę konspiracyjną i «gadzinową» itp.” (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 19). Chciałbym tu zastrzec, że jest to jedyny raz, kiedy określenie „administracja niemiecko-polska” pojawia się w obu recenzowanych tomach i – co widać wyraźnie – dotyczy ono tylko metodologii źródłoznawczej. Tak się bowiem składa, że niektóre urzędy w GG wytwarzały *gros* swojej korespondencji po polsku oraz były obsadzone prawie wyłącznie przez Polaków. Dla Domańskiego nie jest to jednak nośny argument. Doprawdy, trzeba mnóstwa złej woli, żeby w cytowanym fragmencie doszukać się szerszych konkluzji dotyczących istnienia „państwa polskiego” pod okupacją!

Założmy mimo to przez chwilę, że recenzja dr. Domańskiego jest recenzją naukową, której autor rzeczywiście chce nawiązać dialog z omawianą pracą. Poddajmy wobec tego pod dyskusję wątek „sprawczości własnej” Polaków pod okupacją. Dla Domańskiego – a znajduje to odzwierciedlenie w całej oficjalnej narracji IPN – wraz z początkiem okupacji kończy się polska sprawczość w płaszczyźnie oficjalnej, państwowej. Jak sugeruje recenzent – wiernie powtarzając stanowisko zatrudniającego go instytutu – wraz z załamaniem się polskiej państwowości ustał jakikolwiek wpływ Polaków na działania administracji. Od tej chwili nad sytuacją panowali już wyłącznie Niemcy, a co złego, to nie o nas – zdaje się mówić autor IPN-owskiego raportu. Rzeczywistość historyczna była jednak bardziej skomplikowana. Niemiecki system okupacyjny – o czym wiedzą historycy wszystkich krajów okupowanej Europy – starał się, jeśli służyło to interesom okupanta lub też nie było to dla niego zbyt istotne, angażować i kooptować w miarę możliwości siły miejscowe. Weźmy dla przykładu polską administrację sądową podczas wojny. Istniała wówczas nietknięta sieć sądów grodzkich, okręgowych i apelacyjnych, w których w dziesiątkach tysięcy spraw zarówno karnych, jak i cywilnych orzekali polscy sędziowie, oskarżali polscy prokuratorzy i bronili polscy adwokaci – wszyscy zgodnie z przedwojennym polskim prawodawstwem. Polskie sądy orzekały również w sprawach „żydowskich” i orzecznictwo to nie było dla polskich Żydów obojętne. Cały ten system funkcjonował przy minimalnej ingerencji niemieckiej – a coś o tym wiem, poświęciłem bowiem temu zagadnieniu kilka lat pracy. Spójrzmy teraz na administrację na poziomie miast, miasteczek oraz niżej – na poziomie samorządu wiejskiego. Tam także Niemcy oparli się na Polakach, pozostawiając im większy lub mniejszy margines swobody działania. Podobnie działo się na Ukrainie, na okupowanych obszarach ZSRR, na Bałkanach, nie mówiąc już o okupowanych krajach Europy Zachodniej. Wystarczy sięgnąć po prace Maxa Bergholza, Omera Bartova, Christophera R. Browninga, Evgeny’ego Finkela, Tala Bruttmana, Laurenta Joly’ego, Martina Deana czy po najnowsze badania Grzegorza Rossolińskiego-Liebe, aby zdać sobie sprawę z metod zarządzania okupacyjnego stosowanego przez Niemców.

Jeżeli więc chodzi o sprawczość własną, o udział Polaków w administracji okupowanej Polski, to na poziomie powiatowym i wiejskim (a to przecież nasz teren badawczy) sprawa jest oczywista. Żaden historyk znający kompetencje administracji samorządowej niższych szczebli nie będzie podawać w wątpliwość autonomii działań polskich samorządów wiejskich w kwestii „żydowskiej”. Właśnie w tej kwestii, mimo surowych kar grożących ze strony okupanta, istniała bowiem możliwość wyboru. Funkcjonariusze tej administracji na tej samej zasadzie podejmowali decyzje dotyczące włączania się (lub nie) w egzekwowanie zarządzeń okupanta w kwestiach bezpieczeństwa, zwalczania konspiracji czy w sprawach szeroko pojętej gospodarki wojennej. Na dowód tego zarówno ja, jak i inni autorzy studiów zawartych w dwóch tomach *Dalej jest noc* przytaczamy setki przykładów oraz proponujemy własne interpretacje tego zjawiska.

Kolejny obszernie potraktowany zarzut ogólny dotyczy naświetlenia – niewłaściwego według Domańskiego – roli policji granatowej. Pisze on: „Można odnieść wrażenie, że

autorzy rozmyślnie nie umieszczają w książce żadnego komentarza dotyczącego niemieckiej proweniencji tej formacji. Pozornie posługując się przede wszystkim nazwą nadaną jej przez Niemców (Polnische Polizei – Policja Polska), najczęściej używają określenia «polska policja» pisanego małymi literami i bez cudzysłowu, nie objaśniając czytelnikowi rzeczywistego jej charakteru, co dodatkowo, w warstwie językowej, wzmacnia wrażenie polskiego, a nie niemieckiego charakteru tej formacji. Kreślą jej obraz, jakby rzeczywiście była elementem funkcjonowania polskiego państwa u boku Niemców” (s. 10). Nie przytacza jednak żadnych badań, które obalałyby nasze ustalenia o udziale tej formacji w zagładzie polskich Żydów. Na setkach stron przedstawiamy tak dokładnie, jak to tylko możliwe, ogromną własną sprawczość PP właśnie w tym zakresie. Na dziesiątkach przykładów pokazujemy, jak to polscy policjanci (w ogromnej większości byli to przedwojenni funkcjonariusze Policji Państwowej) rabowali i mordowali Żydów pod niemieckim nadzorem. Na równie wielu przykładach udowadniamy jednak zarazem ogromną autonomię działań policji granatowej właśnie w tej kwestii – w kwestii „żydowskiej”. Zagadnienie to jest w naszej pracy dobrze udokumentowane, o czym łatwo można się przekonać podczas lektury. Polscy policjanci nie tylko brali udział w głodzeniu gett, w rabowaniu Żydów, lecz także uczestniczyli w praktycznie wszystkich akcjach likwidacyjnych na terenie GG, a po ich zakończeniu byli jednymi z najbardziej „wydajnych” morderców tropiących Żydów ukrywających się po aryjskiej stronie. Ludzie ci mieli na sumieniu – jak pisał Emanuel Ringelblum – „śmierć setek tysięcy polskich Żydów”. Po raz kolejny trzeba podkreślić, że w naszych studiach podajemy mnóstwo przykładów, kiedy to polscy policjanci mordowali Żydów z własnej woli, bez udziału i bez wiedzy Niemców. Stanowisko Domańskiego w omawianej kwestii jest natomiast całkowicie zgodne z oficjalnymi oświadczeniami IPN – jego pracodawcy.

Podobne zarzuty o tendencyjną narrację padają ze strony recenzenta w odniesieniu do udziału brygad Ochotniczych Straży Pożarnych w likwidacji żydowskich wspólnot. Pisze Domański: „Czytelnik ani ze Wstępu, ani z tekstu nie dowie się jednak, że Ochotnicze Straże Pożarne, tak jak inne rodzaje straży pożarnych na podstawie rozporządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka z 22 kwietnia 1941 r. zostały zmilitaryzowane w ramach służb podległych Rzeszy, jako «niemiecka techniczna jednostka policyjnej służby pomocniczej». [...] W ten sposób Ochotnicza Straż Pożarna stała się ochotnicza wyłącznie z nazwy” (s. 16). Trzeba doprawdy bardzo nie chcieć zrozumieć logiki uczestnictwa OSP w akcjach likwidacyjnych, żeby poprzestać na tak sformułowanym zarzucie. Problem – co widać choćby w bardzo szczegółowym opisie akcji w Węgrowie (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 424–454) – polegał na wysokim stopniu własnej inicjatywy strażaków, którzy włączali się niejednokrotnie w działania niemieckie nawet bez wyraźnego niemieckiego rozkazu. Jedna z Polek zeznawała po wojnie: „widziałam, jak na ulicy Jatkowej w Węgrowie Wincenty Ajchel jako komendant straży pożarnej dawał strażakom rozkaz szukania Żydów, a Wacław Ajchel, s. Franciszka, jak i inni strażacy, razem w liczbie pięciu, prowadzili z ukrycia dwie Żydówki siostry i jedna z nich miała na ręku dziecko. Żydówki te były córkami rzeźnika z Węgrowa, Kupra” (*ibidem*, s. 452). Ochotniczy, niezależny i morderczy udział strażaków podkreślały

wówczas cytowane w naszej pracy pisma podziemne AK oraz zeznania nielicznych ocalałych Żydów. Równie liczne są zeznania i relacje polskich świadków, na przykład: „Według świetnie poinformowanego komisarycznego burmistrza Węgrowsa Władysława Okulusa, węgrowscy strażacy włączyli się do akcji likwidacyjnej już z samego rana, i to z własnej, nieprzymuszonej woli” (*ibidem*, s. 445). Co znaczące, udział polskich strażaków stawał się tym bardziej istotny, im mniej Niemców znajdowało się na danym terenie. W opisywanym przeze mnie Węgrowie strażacy przyłączyli się do Niemców sami, a po odjeździe „komanda likwidacyjnego” całymi dniami prowadzili na terenie getta własne „działania poszukiwawcze” – dokładnie opisane przez świadków, Żydów i Polaków. Wszystko to zostało przedstawione w recenzowanym tekście. Na próżno by jednak szukać odniesienia do tego i podobnych cytatów (oraz ich interpretacji) w recenzji Domańskiego.

Tu dochodzimy do zasadniczego problemu związanego z tym tekstem, czyli do nieustannych prób negowania przez jego autora skali i charakteru uczestnictwa Polaków w działaniach antyżydowskich. Cały raport Domańskiego zasadza się na przekonaniu, że za okupacji Polacy jako grupa, członkowie większego kolektywu, przedstawiciele różnych organizacji i instytucji Żydom zła nie wyrządzali, bo jeśli tylko dokonali niegodnego czynu, to wykluczali się tym samym z polskiej wspólnoty. Stara się on wykazać, że działania skierowane przeciwko Żydom w czasach Zagłady były wyjątkowymi aktami agresji zdeprawowanych jednostek, za którą cała odpowiedzialność spada na barki Niemców. Na niemal 1700 stronach omawianej pracy dr Domański nie znajduje prawie niczego, co wzbudziłoby jego ciekawość, co świadczyłoby o tym, że trwający latami wysiłek badawczy sporej grupy badaczy był czymkolwiek innym niż „próbą manipulacji”. Polscy policjanci działali wyłącznie na zlecenie Niemców, także polscy strażacy, także polscy „gapie”.

Tendencyjność i brak chęci zrozumienia (zmieszane ze zwykłą niewiedzą) przejawiają się w całej recenzji. Dotyczy to zarówno zagadnień ogólnych, jak i drobiazgów, za których pomocą autor chce wykazać rzekomy brak rzetelności zawodowej autorów *Dalej jest noc*. W tym miejscu jestem zmuszony przejść do omówienia kilku bardzo szczegółowych zarzutów, które Domański wysuwa pod adresem rozdziału traktującego o powiecie węgrowskim, mego autorstwa. Zanim to zrobię, muszę jednak poczynić ważne zastrzeżenie: w sferze szczegółowej jego zarzuty wydają się powielać rozmaite tajemnicze maszynopisy, które wyszły spod pióra kolegów i koleżanek z IPN. W wypadku maszynopisu poświęconego powiatowi węgrowskiemu mamy do czynienia z pracą T. Roguskiego przywołaną w przypisie na s. 27. Jest to jedyne odniesienie do tego maszynopisu, podczas gdy zdecydowaną większość przykładów szczegółowej krytyki mojego tekstu znajduje się również u Roguskiego. Można się o tym łatwo przekonać, gdyż maszynopis Roguskiego został opublikowany niedawno w niszowym prawniczym piśmie, a następnie czynnie udostępniony szerszej rzeszy czytelników za pośrednictwem portali internetowych IPN. Niestety, poza pierwszym odniesieniem Domański nigdzie nie powołuje się na Roguskiego, wobec czego można by założyć, że po prostu odpisuje od kolegi. Można by też założyć, że to Roguski odpisuje od Domańskiego, z tym że tekst Roguskiego jest o wiele bardziej

szczegółowy niż raport Domańskiego, w związku z czym bardziej prawdopodobne jest, że przepisuje – bez cytowania – Domański. W świecie naukowym byłby to czyn dyskwalifikujący autora recenzji.

Domański stwierdza: „Na przykład Grabowski czyni zarzut proboszczowi z Węgrowa, iż ten w czasie organizowanej przez Niemców zbrodniczej akcji starał się «nie wychodzić z domu». Twierdzi w publicystycznym tonie, że «interwencja miejscowego sołtysa, nauczyciela czy księdza mogła przynajmniej w pewnym stopniu schłodzić mordercze pasje i poruszyć sumienia»”. Nie bardzo rozumiem, w czym przejawia się „publicystyczny ton” tego zdania, ale mniejsza o to. Ważniejsze jest to, że zarzut Domańskiego opiera się na wyjęciu moich słów z kontekstu. W tekście piszę: „Ksiądz Czarkowski nie starał się powstrzymać strażaków, co więcej, po kilku latach komendanta Ajchla wziął wręcz w obronę, jako «dobrego Polaka, który [...] nie wysługiwał się Niemcom»” (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 446). Dla niewtajemniczonych śpieszę dodać, że komendant OSP Ajchel, który według węgrowskiego księdza kanonika był „dobrym Polakiem”, w rzeczywistości należał do najokrutniejszych morderców i dręczycieli Żydów Węgrowa. Gdzie indziej Domański (czy też Roguski) poświęca mnóstwo miejsca wytykaniu mi błędu przy opisie najścia policji granatowej i żandarmerii na zagrodę chłopską, w której ukrywało się wielu Żydów (s. 35). Istotnie, piszę, że pierwsza pojawiła się w obojętym policja granatowa, a żandarmi dotarli tam później. Tymczasem policjanci polscy i niemieccy pojawili się równocześnie – z tym że to Polak, komendant policji granatowej, trzymał w ręku donos, w którym znajdowała się informacja o kryjówce poszukiwanych Żydów. Wedle polskiego świadka wydarzeń: „przyjechali żandarmi wraz z policją z posterunku Grębków na czele z komendantem Kurkowskim z kartką w ręku”. Ten passus też daje Domańskiemu asumpt do krytyki ogólnej dotyczącej metodologii całej pracy. W innym miejscu Domański, uważnie przeszukując przypisy i tropiąc każdą, bodaj najmniejszą pomyłkę w transkrypcji dokumentów, z tryumfem odkrywa, że strażak F. (o którego okrucieństwie wobec Żydów Stoczek wspominałem) został przez sąd uniewinniony. Pisze Domański (tak jak Roguski): „Niestety Grabowski nie informuje czytelnika, że Tomasz F. z zarzutu tego został oczyszczony. Gwoli ścisłości trzeba wyjaśnić, że zarzut ten formalnie nie został postawiony w akcie oskarżenia, natomiast odniósł się do niego Sąd Wojewódzki w Warszawie, wydając wyrok w tej sprawie” (s. 41). Domański porusza tę kwestię tak, jakby argumenty wysunięte w moim tekście nie miały żadnego znaczenia. Odnosząc się do wagi zeznań złożonych w śledztwie, pokazuję – na przykładzie procesu polskich morderców Żydów z Węgrowa – jak wyglądały procesy, w których polscy świadkowie stawali murem za oskarżonymi. Pewnym wyjątkiem są właśnie materiały ze śledztwa; zeznania złożone, zanim wspólnota wiejska (czy miejska) zdążyła wypracować wspólną linię obrony. W książce tłumaczę ten mechanizm na przykładzie strażaków z Węgrowa, opierając się na zeznaniach żydowskiego świadka Moszka Góry oraz sięgając po pamiętnik lokalnego prokuratora, tłumaczącego, jak to sądy niechętnie patrzyły na próby karania Polaków za tego rodzaju przestępstwa. Domański mógłby też sięgnąć po artykuł mój i Dariusza Libionki dotyczący tego samego zjawiska, a omawiający bezskuteczne

próby pociągnięcia do odpowiedzialności Polaków morderców Żydów z Markowej. Na koniec warto dodać, że udział tego właśnie strażaka w mordach i gwałtach został potwierdzony w relacjach żydowskich rozbitek ze Stoczek. Ale żeby o tym wiedzieć, trzeba wyjść poza przeczesywanie przypisów i sięgnąć po literaturę przedmiotu. Przykładem krytyki szczegółowej Domańskiego/Roguskiego niech będzie następujący passus: „Braki źródłowe dotyczą również spraw detalicznych, tylko pozornie o marginalnym znaczeniu. Wyliczanie wszystkich nie jest tutaj możliwe, ale można wspomnieć chociażby Jana Grabowskiego, który autorytatywnie zapewnia czytelnika, że np. ksiądz kanonik Kazimierz Czarkowski z Węgrowa jest jedynym świadkiem, który opisuje zajęcie tego miasta w 1939 r. przez wojska sowieckie i powitanie ich przez ludność żydowską (t. 1, s. 396–397). Tymczasem informacje o okolicznościach wkroczenia wojsk sowieckich i wydarzeniach z tym związanych w tym regionie, a także w samym Węgrowie, pojawiają się w co najmniej trzech innych relacjach – Jadwigi Górskiej (Gołdy Ryby), Wiesława Piórkowskiego i Marka Gajewskiego znajdujących się w zbiorach Yad Vashem oraz Archiwum Historii Mówionej” (s. 27). Dlaczego ten problem jest „tylko pozornie o marginalnym znaczeniu”, jak pisze Domański? Jakie są jego większe ramifikacje? Mogę tylko dodać, że nawet historycy lokalni Węgrowa przeoczyli – we wszystkich najnowszych publikacjach – niezwykle krótką sowiecką obecność w mieście. W sferze krytyki szczegółowej (Domańskiego bądź Roguskiego) zawarte są też słuszne zarzuty dotyczących takich czy innych pomyłek i opuszczeń, które w każdej pracy można znaleźć. Ich korekta nie zmienia jednak w niczym moich wniosków, a już na pewno nie przekłada się na jakiegokolwiek podważenie wartości recenzowanego tekstu.

Pisząc „pod tezę” – a tezą jest zaprzeczanie jakiegokolwiek wartości naszej książki – Domański idzie jednak znacznie dalej. Konsekwentnie pomija milczeniem nasze drobiazgowo opisy niemieckiego systemu terroru, niemieckiej praktyki likwidacji gett, roli niemieckich władz policyjnych czy cywilnych. Zaryzykuję twierdzenie, że *Dalej jest noc* dostarcza polskiemu czytelnikowi najbardziej wyczerpującego opisu skierowanej przeciwko Żydom niemieckiej maszyny terroru, jaki można znaleźć w polskiej literaturze historycznej. Wszystko to jednak nie pasuje dr. Domańskiemu do przyjętego z góry założenia i wobec tego zostaje pominięte. Tak jak zbywa on milczeniem dyskusję dotyczącą Polaków członków podziemia, którzy aktywnie włączyli się w działania przeciwko Żydom.

Odciążanie członków polskiego społeczeństwa od odpowiedzialności za los Żydów idzie w parze z dość nieudolnymi próbami przeniesienia jej na przedstawicieli ginącej społeczności żydowskiej. Czytamy u Domańskiego: „Natomiast granatowi policjanci byli pod władzą Niemców jednym z ogniw ich aparatu przemocy – reprezentantami maszyny okupacyjnego terroru i jej rozlicznych patologii. Czy, kierując się tą samą logiką, funkcjonariuszy Jüdischer Ordnungsdienst (Żydowskiej Służby Porządkowej), także przez Rzeszę Niemiecką wykorzystanej w owej maszynie terroru i w działaniach przeciw Żydom, należałoby uznać za autorytatywną reprezentację społeczności żydowskich zamkniętych w gettach?” (s. 12). Otóż nie ma takiej logiki, która pozwoliłaby zrównać wybory Żydów

członków JOD z wyborami polskich funkcjonariuszy PP. Nieco dalej recenzent próbuje ponownie stawiać los Polaków i Żydów na tej samej płaszczyźnie: „Charakterystyczne, że doszło nawet do samobójczej śmierci junaka w czasie ujmowania go przez granatowych policjantów za zbiegostwo z Baudienstu. Czy to nie jest równie ważny element opisu wykorzystania junaków przez Niemców jako siły roboczej do kopania dołów na masowe groby i ich zasypywania? Czym to się różni od niezliczonych przypadków wykorzystywania Żydów do kopania grobów, również grobów dla rozstrzeliwanych Polaków [...]?” (s. 14). Ale to nie koniec. Domański ma za złe, że wyspecjalizowana monografia poświęcona losom Żydów nie jest zarazem syntezą postaw całego polskiego społeczeństwa: „Tymczasem poza nielicznymi fragmentami i pojedynczymi zdaniem (np. w opisach «powiatów» biłgorajskiego i dębickiego) zakres działań Niemców wobec całej ludności wsi jest niemal niezauważalny. Tak jakby niemiecka polityka terroru i grabieży dotyczyła tylko i wyłącznie ludności żydowskiej. Znaczna część publikacji zdaje się stwarzać wrażenie, iż ludność polska mieszkająca na wsi nie podlegała totalnej okupacji niemieckiej. [...] Ale i z tych wybranych źródeł często korzystają selektywnie, nie kierując się chęcią uzyskania całości obrazu, ale dążąc do potwierdzenia z góry przyjętych tez. W źródłach, z których autorzy korzystają, jest mowa na przykład o podobnych zjawiskach patologicznych dotyczących części społeczności zamkniętych w gettach” (s. 18–19). Rzeczywiście, nasza książka nie jest (ani nie miała być) syntezą historyczną poświęconą losom polskiego społeczeństwa podczas wojny. Stąd też dobór źródeł, który najwyraźniej dr. Domańskiego bardzo rozczarowuje. Szkoda tylko, że recenzent nie rozwinął twórczo sygnalizowanej myśli o „zjawiskach patologicznych dotyczących części społeczności zamkniętych w gettach”. Zamiast tego pisze w innym miejscu: „Ochotnicze zgłoszenia Żydów do Jüdischer Ordnungsdienst były jakimś rodzajem strategii przetrwania. Ta służba, stworzona przez okupanta, także należała do «nieniemieckich» pod względem narodowym, ale powołanych przez niemieckie państwo organów, mających realizować politykę Rzeszy Niemieckiej wobec ludności zamkniętej w gettach. W wielu z nich, w wyniku okrucieństwa i gorliwości części funkcjonariuszy, JO bardzo szybko stała się służbą znienawidzoną – mówi o tym wprost wiele relacji, również tych, które autorzy *Dalej jest noc* czytali. [...] I tutaj także historyk powinien dążyć do zniuansowania indywidualnych historii, pokazania różnych postaw i różnego stopnia uwikłania w służbę dla Niemców – podobnie jak w przypadku granatowych policjantów” (s. 56). Ciekawe, gdyż w pracy – tam gdzie materiały źródłowe na to pozwalają – przedstawiamy rolę żydowskiej policji. Natomiast z całą pewnością nie zamierzamy ustawiać wyborów członków OD na tym samym poziomie co wybory funkcjonariuszy PP. Domański tymczasem brnie dalej: „Zaskakuje, że w książce niemal nieobecne są spory wokół funkcjonowania Judenratów w analizowanych powiatach i postawy ich członków wobec Niemców i innych Żydów. Dominuje zdecydowanie pozytywny przekaz o powszechnym zrozumieniu trudności, w jakich funkcjonowali «judenratowcy» oraz o podejmowanych staraniach celem poprawy sytuacji społeczności żydowskiej” (s. 60). Znow kłaniają się „żydowscy sprawcy”.

Tego rodzaju pisarstwo ma w literaturze Holokaustu swoje imię: jest nim specyficzna forma negacjonizmu, rozpowszechniona dziś w Europie Wschodniej. Według Manfreda Gerstenfelda, jednego z czołowych znawców antysemityzmu, do licznych prób zniekształcania i wypaczania historii Holokaustu należy tzw. *Holocaust deflection*, czyli „odpieranie Holokaustu”. Warto polskiemu czytelnikowi tę definicję przytoczyć w całości, gdyż dość dokładnie opisuje ona zabiegi twórcze recenzenta: „«Odpieranie Holokaustu» zakłada przyznanie, że Zagłada się wydarzyła, przy równoczesnym negowaniu współudziału lub też różnych form udziału określonych narodów, grup ludzi czy też jednostek, wbrew szeroko dostępnym dowodom świadczącym o czymś wręcz przeciwnym. Ważne przykłady «odpierania Holokaustu» pochodzą z tych krajów, gdzie Niemcy uzyskali pomoc ze strony znacznych grup miejscowej ludności w procesie rabowania, deportowania i mordowania Żydów. Liczne narody europejskie próbowały się przedstawić wyłącznie jako ofiary Niemców i starały rozmyć bądź zanegować własne uczestnictwo oraz odpowiedzialność swoich obywateli za udział w Zagładzie. Michael Shafir nazywa ten zabieg «deflective negationism» («negacjonizm odpierający»). Zarówno on, jak i inni badali to zjawisko w krajach Europy Środkowej i Wschodniej w czasach komunistycznych i postkomunistycznych. Shafir zauważył, że zwykły negacjonizm odrzuca sam fakt Zagłady, natomiast jego «deflektywna» wersja polega na czym innym. Zamiast negowania Holokaustu «deflective negationism» przenosi winę za dokonane zbrodnie na przedstawicieli innych nacji lub minimalizuje i redukuje uczestnictwo przedstawicieli własnej grupy narodowej do nieznacznego marginesu” (Manfred Gerstenfeld, *The Abuse of Holocaust Memory. Distortions and Responses*, Jerusalem 2009, s. 58, w moim przekładzie). Cytat ten pozostawię bez dalszego komentarza – niech czytelnik wyciągnie z niego własne wnioski.

Kończąc:

Recenzja dr. Domańskiego ma jednak pewną wartość – gdy już na porządku dziennym stanie sprawa przyszłości IPN, tekst ten powinien się znaleźć wśród materiałów dowodowych przemawiających za likwidacją tej instytucji.